

NUMER CYRKOWY.

WRÓBLE ^{na} DACHU ^{CENA} 30 ^{G R.}

Nr. 40 (224). 30. IX. 1934. Rok V. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Należytość pocztowa opłacona gotówką.



PYTANIE NA CZASIE.

Rys. Charlie, Kraków

Lew: — Więc dostanę podwójną porcję mięsa, czy nie?

Wiersz, którego nie napisałem. Najnowszy balon!

Rus. J. Bickels, Lwów

„Gdzie wiersz?” — redaktor „Wróbli” niby dziki lew ryczy do mnie — „już numer na maszynę idzie, a nie mam jeszcze wiersza! O hańbo! o wstydzie!” — „Brak mi tematu dzisiaj” — tak tłumaczy się.

„Ale mogę napisać, choć nie jestem w wienie, może coś o Gordonie lub coś o Bennecie, że beatus qui tenet, powiedział pan Bennett, a tu „Toruń” z przed nosa sam poleciał przecież...”

„Nie, to nie jest dowcipnel” — „A więc o jesieni, że taka bardzo złota, tylko złotych brak...”
„Ach, jaki stary kawał! To już Adam tak bawił Ewę, gdy wyszli z raju wywaleni”.

Wtedy mnie złość zaczęła potrząsać najszczersza i rzekłem lodowato: „Więc nie piszę nic i — zdaje mi się — będzie to najlepszy witz, gdy „Wróble” się ukażą bez mojego wiersza!...”

WITEK.

PRZYJĘCIE W LODOWNI MIEJSKIEJ.

Jeden z karykaturzystów był obecny na przyjęciu bohaterskiego lotnika przez prezydium pewnego wielkiego i starego miasta. Oto, co opowiada o tem przyjęciu:

— Wchodzę. Sami wielcy ludzie, a prócz nich jest i bohater. W pierwszej chwili zdawało mi się, że się pomyliłem.

— Czy to lodownia miejska? — pytam.

— Nie, wprost przeciwnie — tu się przełamuje lody...

Pan prezydent mówi bardzo dobrze. Potem wznosi okrzyk, który byłby upadł na ziemię bez echa, gdyby go w ostatniej chwili nie podniósł i nie podchwycił z entuzjazmem wiceprezydent.

Potem zawiązuje się „cercle”.

Pan Prezydent przedstawia lotnikowi ławników.

— Pan pozwoli panie kapitanie, to jest ławnik miejski Cietrzewka...

Ławnik Cietrzewka ściska dłoń lotnika, a potem nachyla się.

— Przepraszam bardzo, ale nie dosłyszałem nazwiska...

— Bajana się nazywam — mówi lotnik.

— Bajana, Bajana, zaraz, zdaje mi się, że już gdzieś słyszałem to nazwisko...

Nawiązuje się rozmowa.

— To pan kawał świata zwiedził — panie kapitanie — wzdycha jeden z radców — taki lotnik to ma dobrze, wszędzie sobie na samolot i leci... i benzyny nie płaci... To pan już musi dobrze latać... taki szmat drogi przelecieć, to nie w kij dmuchał...

Kapitan jest rozczulony.

— A może pan jest spragniony, kapitanie — pyta gościnnym tonem jeden z wiceprezydentów — może szklaneczkę wody sodowej? Z sokiem, czy bez?...

Drugi wiceprezydent wyjmuje papierośnicę. Starszy sierżant spojrzawszy bokiem i szepnął:

— A mówili, że tylko kilim dadzą, a tu i papierośnica.

Uprzejmy ruch ręki częstującej.

— Pan zapali kapitanie?

— O, dziękuję, widzę, że pan panie prezydencie ma już ostatniego prezydenta, nie chcę pana „opalać”...

— Dobrze, może kiedyś pan zapali...

Chwila rozmowy. Potem nowa propozycja.

— A może pan, panie kapitanie pozwoli trochę na balkon, trochę się przewietrzyć...

Na placu przed magistratem wiwatuje tłum młodzieży.

— O, dziękuję panu bardzo — wymawia się lotnik — obawiam się, że taka nagle zmiana temperatury może mi zaszkodzić...

Jeden z radców, który zna się na lotnictwie, bierze Bajana pod ramię i pyta go:

— Czytałem o pańskich wyczynach, ale nie mogłem zrozumieć, dlaczego pan zawsze przelatywał nad bramką, nie mógł pan trafić w tę bramkę, co... ciekawy jestem, czyby pan przeleciał pod bramą Florjańską... bo ja czytałem, że ta pańska „RWD 9” ma składane



Balon sowiecki w **świełej formie** wylądował na terenie Ligi Narodów!...

skrzydła... jakby pan tak skrzydła złożył, to napewno by pan przeleciał... jeśli tramwaj może przejechać, to i pan przejedzie, panie kapitanie, przecież tramwaj jest na więcej osób niż taka awjonetka, co...

W tym momencie nadchodzi telegram, zapraszający lotnika do Żywca.

Lotnik zegna się i odjeżdża.

Po drodze zwraca się do swego towarzysza.

— Słuchaj, wstąpimy na „jednego”, trzeba się trochę rozgrzać... zmarłem na kość...

RESTAURACJA!...

Każdy ma swoje „ale” powiedział Marszałek i zamiast na Madere pojechał do Żywca. Popierajmy wyroby krajowe.

W Żywcu jest browar. Nie wolno fotografować. Obiekt wojskowy — tu się robi bomby. Ten duży browar — to takie małe „BB” w miniatrze. Przez cały rok coś fermentuje. A potem zawsze znajdzie się ktoś, kto to piwo wypije, choć sobie kto inny je nawarzył.

Gdy jestem w Żywcu — chciałbym być Djogenesem, mieszkałbym stale w — beczce. W beczce z piwem.

Ale zacznijmy z innej beczki.

Żywiec jest doskonały do prowadzenia gier wojennych i manewrów. Wpuszcza się nieprzyjaciela do browaru — tam pozwala mu się napić, a potem nieprzyjaciela widzi nasze siły podwójnie i ucieka.

Zwiedzanie browaru jest rzeczą bardzo pouczającą. Okazuje się, jak bardzo musi być zimno, aby potem robić gorące przyjęcia.

Po zwiedzeniu browaru — zapytałem uprzejmie dyrektora:

— Proszę pana, czy to prawda, że tu się robi piwo?

— Tak — zaraz się pan przekona...

I zaprowadził nas do restauracji browarowej.

Od tego czasu jestem zasadniczym zwolennikiem restauracji Habsburgów.

Geer.

ZAKŁAD CZYSZCZENIA MIASTA.

P. Starzyński objął stanowisko prezydenta miasta Warszawy, które połączył z funkcją kierow. zakładu „czyszczenia” miasta.

Nowy prezydent przychodzi o ósmej rano. Staje przy wejściu i wszyscy wchodzący urzędnicy muszą mu pokazywać ręce.

W ten sposób dba o to, aby w magistracie pracowali ludzie tylko o czystych rękach.

Następnie kazał wywiesić w biurach, gdzie przyjmuje się interesantów napisy:

„Urzędnicy nie przyjmują łapówek”.

Na drugi dzień napis ten brzmiał:

„Urzędnicy nie przyjmują łapówek?”

MIŁOŚNICY KRAKOWA RADZĄ.

Na najbliższe dni zwołane jest walne zebranie Miłośników Krakowa, na którym o mówione będą następujące sprawy:

1) Którędy płynęła Wisła w chwili skoku do niej Wandy?

2) Co jest starsze w Krakowie: kasztany czy gołębice? Oraz: czy pieczone kasztany czy też pieczone gołąbki?

3) Jak nazywał się Kraków podczas wojny trojańskiej?

wz.

MELDUNEK.

Do naszej redakcji wpadł dziś o godzinie 15.30 wróbel pocztowy, który przyniósł nam pierwsze wieści od lotników balonowych:

„Leciśmy w powietrzu. Warszawę straciliśmy już z oczu. Jesteśmy już nad Leningradem. Wyrzucamy najbardziej ciężące przedmioty — weksle. Dla zmniejszenia ciężaru, współtowarzysza dzwigam na plecach. Na brak gazu — nie uskarżamy się. Jeszcze mamy 10 flaszek „monopolówki”. Co słyszeć z krakowską wikarówką?

Kpt. Burzyński”.

ROZTARGNIENIE.

Kapitan Burzyński chce lądować. Wypuszcza gaz z balonu — w tym momencie chwytą się za głowę.

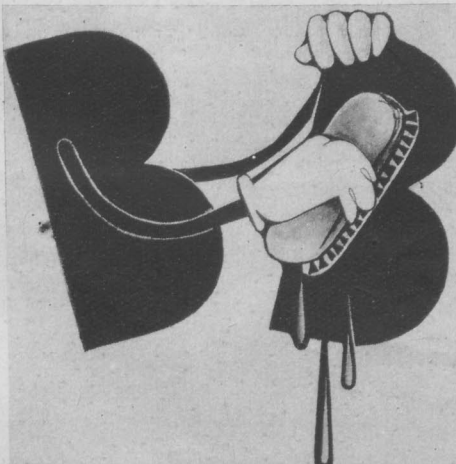
— O Boże! Zakrzesiu, przypomniałem sobie, że nie zakręciłem gazu w łazience w Warszawie.

MIŁOŚNICZKI BALONÓW.

Dwie panie rozmawiają w kawiarni:
— No, moja pani, pomyśl pani, jakiego pecha mają nasi lotnicy — balonowi. Już Gordon wylądował, a Bennett lada chwilę wylądaje!...

Jak mały Jaś wyobraża sobie —

Rys. K. Baraniecki, Lwów

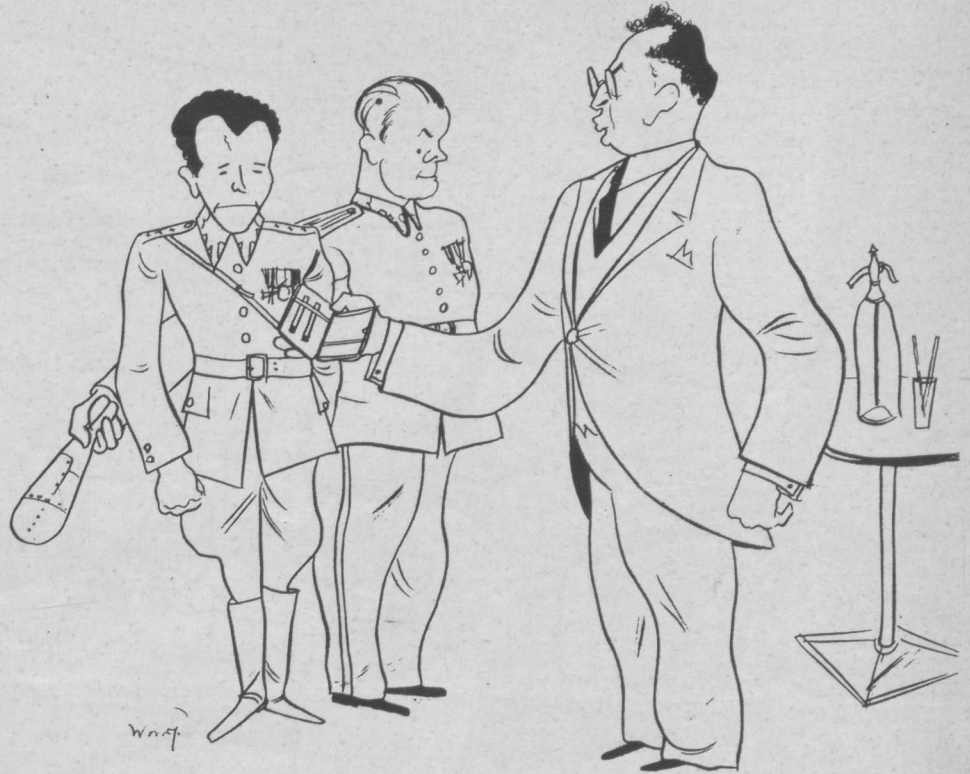


— czystkę w B. B.

Kraków wita zwycięzców!

Prezydent miasta Krakowa dr Kaplicki wyraził się, że zwycięzcy Challenge'u zostaną po królewsku przyjęci. Ilustracja nasza przedstawia prez. Kaplickiego, częstującego kapitana Bujana i sierż. Pokrzywkę papierosami!...

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Uczta Wierzyńska!...

PODATKI... PODATKI...

Posel Idzikowski został aresztowany za łapówki. W celi przegląda dzienniki. Czyta o amnestji dla więźniów brzeskich.

— Tak, tak — dla nich amnestja, a dla swoich paka... * * *

Posel Idzikowski zażądał, aby go traktowano jako więźnia ideowego.

— Przecież chciałem tylko zmniejszyć ciężary podatkowe moich wyborców... * * *

Refleksja opozycjonisty po przeczytaniu wiadomości o aresztowaniu posła Idzikowskiego i amnestji więźniów brzeskich.

— Ma się rozumieć, wyrzucają więźniów opozycyjnych, aby zrobić miejsce dla swoich... wszędzie ten system protekcyjny...

PIĄTE PRZEZ DZIESIĄTE.

Ks. Kulinowski jest przedstawicielem — „kościola wojującego”.

* * *

„Jestem do was przywiązany...” — oświadczył żołnierzom kpt. Burzyński, którzy na linach holowali go.

* * *

„Biednemu wiatr zawsze w oczy wieje!” — powiedział kpt. Hynek, gdy nieprzychylny wiatr zawiął mu w oczy.

* * *

„Patrz Kościuszko na nas zgóry!” — wykrzyknął tłum, zebrany na lotnisku, gdy balon „Kościuszko” wzniósł się w powietrze.

* * *

„O luby wejdz do mej gondoli!...” — zaśpiewał przed startem balonów kapitan Eurzyński do swego współtowarzysza.

Reidnax.

BAJKA O 101 STRZAŁACH.

Para królewska doczekała się potomka. Młodziutki dowódca gwardji, otrzymał rozkaz oddania sto jeden strzałów.

Po chwili rozlega się łoskot karabinu maszynowego. Marszałek dworu wpada oburzony.

— Co to ma znaczyć?
— Panie marszałku, czy nie uważa pan, że karabin maszynowy strzela o wiele szybciej niż armata? * * *

Artylerja królewska otrzymała rozkaz ostrego pogotowia.

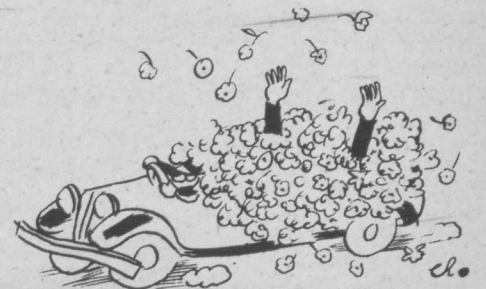
Lada godzina ma się narodzić następca tronu, którego należy powitać wystrzałami armatnimi.

Nagle wpada adjutant. Podbiega do telefonu i łączy się z arsenałem.

— Przesłać w tej chwili jeszcze 202 pociski armatnie... jego królewskiej mości przyszły na świat trojaczki... * * *

Następca tronu ma lada chwila ujrzeć światło dzienne. Lekarz nadworny nachyla się i pyta grzecznie:

— Czy wasza księżęca mość raczy już wyjść na świat?



Dożywotni akrobacil

Rys. J. Zaruba, Warszawa



— Ciągłe jeszcze występujecie razem, całą rodziną?
— Tak, tylko babci coraz częściej nie udają się te potrójne salta-mortale!

FILANTROP.

Pan Agapit Konewka, właściciel wielkiego składu gotowych ubrań „za gotówkę i na raty”, wrócił do domu zamyślony.

Zamknął się w swoim gabinecie i oddał się poważnym medytacjom:

— Całe życie, — myślał, — byłem podłym egoistą i wstrętnym samolubem. Nigdy nikomu nie wyświadczyłem nic dobrego. Teraz naprawię grzechy młodości: stanę się filantropem!

Pan Agapit znany był w kołach swych znajomych ze stanowczości i silnej woli. Nic więc dziwnego, że z właściwą sobie skrupulatnością, zabrał się natychmiast do realizowania swego postanowienia.

Nazajutrz można było przeczytać w jednym z najpoczytniejszych dzienników następujący anons:

„Ja, Agapit Konewka, właściciel wielkiego składu gotowych ubrań, ogłaszam publicznie, że postanowiłem wydawać gratis, ludziom biednym i podupadłym, gotowe płaszcze i ubrania“.

Wrażenie ogłoszenia było kolosalne, zwłaszcza wśród sfer kupieckich stolicy. Całe

miasto było poprostu zaintrygowane. Na próżno głowiono się nad rozwiązaniem zagadki hojności ofiarodawcy, gdyż powszechnie znane było w mieście sknerstwo pana Agapita.

Już o siódmej rano tłumy publiczności zaległy całe chodniki przed sklepem filantropa. O dziesiątej zjawił się sam gospodarz. W chwilę potem dziesięciu ekspedjentów rozdawało za pokwitowaniem zgłaszającym się klientom ubrania i płaszcze.

Gdy cały magazyn rozdano, hojny gospodarz z tajemniczym uśmiechem na twarzy pobił do redakcji dziennika, zamieszczając następujące sprostowanie:

„Przeglądając nazwiska na pokwitowaniach, z bólem skonstatowałem, że lwia część ludzi zamożnych niecznie wykorzystala moją szlachetność na szkodę najbardziej potrzebujących. Wzywam przeto P. T. Klientów do rychłego uregulowania należności (wielki rabat) za podstępnie wyludzone ubrania. W przeciwnym bowiem razie, będę zmuszony pociągnąć P. T. Klientów do odpowiedzialności karno-sądowej.“

Agapit Konewka“.

Nazajutrz sklep pana Agapita znów zapełnił się publicznością, płacącą tym razem

za ubrania. Kasa pracowała cały dzień bez przerwy na dwie zmiany, jak „za dawnych, dobrych czasów“.

W ten sposób pan Agapit Konewka wyprzedził cały towar i zrobił świetny interes. Teraz jest prezesem wielu towarzystw społecznych i zażywa w mieście sławy wielkiego filantropa.

M. PT.

WYWIAD.

Szeł do praktykanta:

— Był tu kto?

— Był.

— Kto?

— Ja.

— Głupsi, pytam, czy kto przyszedł?

— Tak.

— Kto?

— Pan!

POSIEDZENIE KLUBU.

Przewodniczący: — Panie Kalapsik, pan ma głos!

— Nie, ja jestem żonatyl...

MIĘDZY CYRKOWCAMI.

— Mój stryj skacze przez trzy wielbłądy!
— A mój ojciec skacze przez 30 wielbłądów.
— Kłamiesz!
— Bynajmniej. Skakał przez 30, w ciągu miesiąca — codziennie przez jednego!

TRAGEDJA W CYRKU.

— Panie-Alojzy, jakiś złodziej ukradł pańskie tresowane jeże!!
— O Boże! Teraz nie będę miał co włożyć do ust!!!

SŁABY PUNKT.

— Ach, panie profesorze, mój syn znowu dostał dwoję. W czym jest właściwie najslabszy?
— W głowie, proszę pan!

TEMPO! TEMPO!

Rzecz dzieje się w ochotniczej straży pożarnej.
— Panie szefie, prędko, prędko! Pożar!!
— Wolnego, wolnego! Nie pali się!

O osobliwościach cyrkowych.

Rys. J. Zaruba, Warszawa



— Czy ta kobieta z brodą jest twoją matką?
— Nie, to mój ojciec!

Gdy rodzina linoskoczków...

Rys. M. Piotrowski, Bydgoszcz



...suszy bieliznę!...

WIELKA ATRAKCJA.

Rzecz dzieje się w agencji cyrkowej. Zgłaszają się rozmaici artyści cyrkowi, zachwalając swe talenty.

— Pan co potrafi?

— Jestem sławnym potykaczem noży i starego żelaza! Szablę kawaleryjską mogę łykać, jak ostróg!

— Na nie, mój panie! Mam lepszego, który łyka żyletki z tuczonym szkłem i popija kwasem solnym!... Następny!

— Jesteśmy „Rodzina Fanfaros“, piramida akrobacyjna z ośmiu osób!

— Do niczego! Mam ofertę rodziny, złożonej z dwunastu osób, która tworzy piramidy na ostrzu scyzoryka. Następny!

— Jestem pogromcą pumi i antylop, wszystko w jednej klatce! Puma liże antylopę i karmi ją z butelki — kolosalny efekt!

— Szmira, drogi panie! Mam stonia, który gra na cytrze, wielbłąda, specjalistę od robienia cocktailów

i kangurzyce, wyszywającą serwetki ściąganiem „Toledo“! Poza tem mam lwa ze skowronkiem i sandaczem w jednej klatce!! Następny!

— Jestem „Flying Man“, skok z pod kopuły cyrku...

— Nie zaangażuję pana! Mam skoczek z wieży Eifla, który skacze na noże, rozpalone do czerwoności!... Następny! Co pan potrafi?

— Ja? Pan pozwoli, że się przedstawię: jestem Agapit Chrupczaka, największa atrakcja świata!

— Ale co pan potrafi?

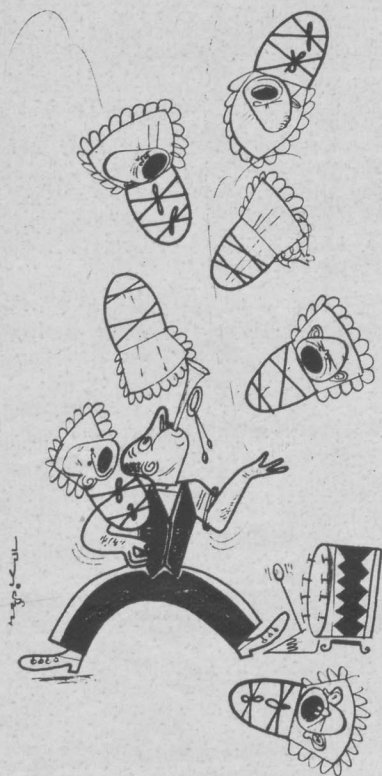
— Krótko powiem: przez dziesięć lat byłem ubezpieczony w Ubezpieczalni Społecznej, leczylem się tam siedemnaście razy, a mimo to żyję i jestem zdrowy, jak ryba!!!

— Mistrzu! Angażuję pana! Płacę tysiąc złotych tygodniowo!!

B. Brzeziński.

Humor cyrkowy.

Rys. J. Bickels, Ławów



Żongler, zabawiający swoje siedmioraczki...

Rys. J. Merz, Morszyn



Dyrektor cyrku: — Ratunku! gdzie jest pożeracz ognia? — cyrk się pali!

GABINET OSOBLIWOŚCI.

PODCHWYCONE HASŁA REKLAMY.

Miss Kukuk, fascynujący demon kobieta. Obwija mężczyzn dookoła swego małego paluszka.

Alfonso Karpel, fenomen o miedzianym czole, czarnym podniebieniu i kamiennym sercu. Demonstruje — defraudacje, włamania, intrygi.

Cud natury i złudzenia optycznego! Liljana Pomidor topi się jak wosk w rękę każdego mężczyzny, po uprzednim zakupie biletu w cenie 2 złotych.

Euzebjusz Mydelko, pierwszy polski fakir i iluzjonista. Żyje 10 lat bez przerwy, żywiąc się jedynie państwową emeryturą XI-ego stopnia.

Sisters Pytel Mytel. Ekscentryczny duet przez czternaście godzin na dobę. Specjalność: robienie z igły widły!!

Cud XX wieku! Niebywała atrakcja! Człowiek bez głowy, idący w górę zapomocą pleców!

Szczył tresury dzikich zwierząt! Światowej sławy pogromczyni Hahalala wodzi za nos lwa salonowego!

Nadprogram, za osobną dopłatą: deska z parkanu Wikarówki oraz piąta klepka twórcy planów teje budowy.

R.

ŻYWY POCISK.

John Bertini jest „żywym pociskiem“. Co wieczór nabijany jest do armaty i wylatuje w powietrze. Ostatnio zaczął tyć... Trzy razy musiano kupować nowe armaty o coraz większych kalibrach. Dyrektor więc kazał Bertiniemu schudnąć.

Cyrk występował właśnie we Włoszech. Odbywa się przedstawienie galowe. Bertini będzie za chwilę wystrzelony z armaty. Nagle nadchodzi wiadomość, że rodzina królewska powiększyła się. Bertini zbladł, uciekł za kulisy i prędko spakował swe rzeczy.

— Wieję — powiedział — macie pojęcie — dyrektor gotów dziś dać sto jeden strzałów armatnich...

TRAGEDJA CYRKOWA.

Jim Boston występował dotychczas w cyrkach, jako człowiek-guma. Ten człowiek wogóle nie miał kości — był bardziej giętki od giętych mebli i przyrzeczeń dyplomaty. Nie miał też zupełnie żołądka — nie skrzywił się zupełnie, gdy dyrektor pisząc raz ołówkiem rachunki — wytarł nim parę cyfr, gdyż zgubił gdzieś gumę do ołówka.

Teraz jednak zbuntował się.

— Porzucam cyrk — powiedział ostro.

— Dyrektor zażądał, abym zmienił repertuar i występował, jako człowiek-guma do zucia...

Przyjaciółki.

Rys. Charlie, Kraków



— Ten amerykański porucznik, powiedział mi miły komplement — oświadczył: poznać, że pani należy do narodu skrzydlatego!
— Zapewne miał na myśli gęś!...

MARSZ BALONOWY.

W chwili, kiedy odbywał się start balonów z pola mokotowskiego — orkiestra grała: „Ja pod gazem, ty pod gazem...“

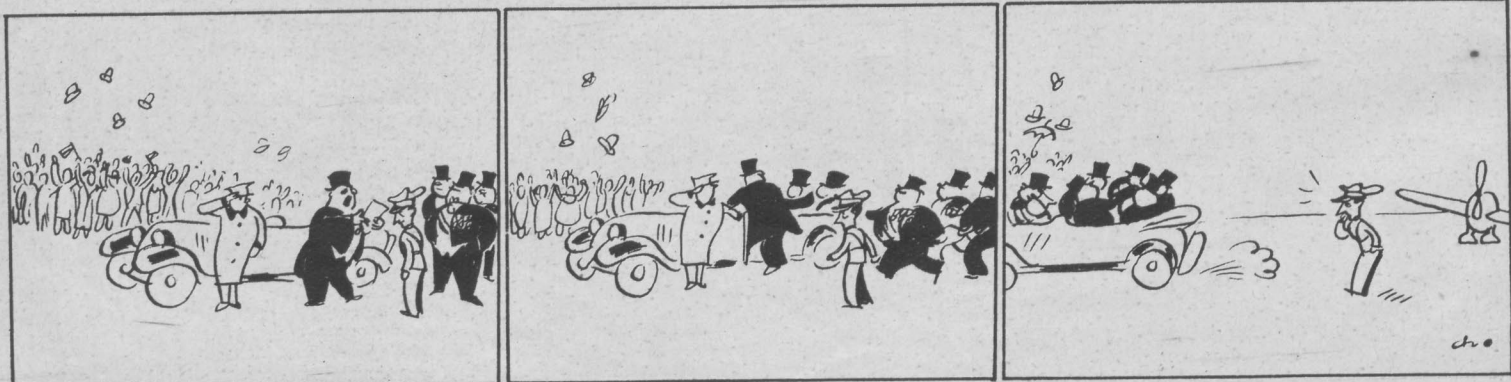
Na największe tarapaty

nadaje się podeszwa ze skóry gumowej

BERSON-OKMA

Chroni przed wilgocią i zimnem, jest nie do zniszczenia i nie kosztuje drożej, aniżeli podeszwa ze skóry.

SKÓRA GUMOWA
BERSON-OKMA



Triumfalny wjazd zwycięzcy!...

Rys. Charlie, Kraków

TAJEMNICE MENAŻERJI.

Kochany mister Bill! Zawsze wspominałem mile te czasy, gdy robiłem antylopę w pańskiej menażerji. Zapytuję się, czy nie ma pan dla mnie jakiejś posady? Mogę robić każde dzikie zwierzę, nie wyłączając słonia. Jako lew ryczę bezkonkurencyjnie!

Kochany John! Ma pan szczęście! Jest wolna posada tygrysa i może pan ją objąć natychmiast. Warunki nast.: 30 dolarów tygodniowo, wikt, mieszkania, opał i światło. Skórę tygrysa musi pan sam dostarczyć. Wychodne raz na dwa tygodnie. Praca od 8-jej rano, do zmroku. Po obiedzie dozwolona półgodzinna drzemka. Wyłamanie się z klatki i gryzienie gości, dozwolone jest za poprzednim zgłoszeniem w zarządzie menażerji.

Może ma pan kogoś odpowiedniego na konia morskiego?

Kochany mister Bill! Przyjmuję warunki i obejmuję posadę z końcem tygodnia. Na konia morskiego polecam mego przyjaciela. Pływa nawet nawznak! Czy pan nie potrzebuje wielbłąda?

Kochany John! Wielbłąda niech pan przysła natychmiast. Proszę rozglądać się wśród swoich znajomych za dzikim ostem!

Kochany mister Bill! Wielbłąd ma tylko jeden garb, o drugi musi się pan postarać. Zamiast dzikiego osła, mogę polecić panu mojego wuja, który właśnie powrócił z Afryki i mógłby doskonale robić jakieś egzotyczne zwierzę.

Kochany John! Przyslij pan wuja — od wrotnie!

Kochany siostrzeńcze John! Stosownie do twego polecenia udałem się do dyrektora Billa. Niestety, tej pracy przyjąć nie mogę. Pomyśl sobie, dyrektor chciał, żebym robił małpę! Posyłam mu twoją ciotkę!

R.

KŁOPOTY POGROMCY.

Dyrektor cyrku zastaje śpiącego pogromcę w klatce z lwami.

— Co pan tu robi, panie Rodrigo?

— Ach, panie dyrektorze, pokłóciłem się z żoną i chcę uspokoić stargane nerwy!...

Bajanomanja w Afryce

Rys. M. Piotrowski, Bydgoszcz

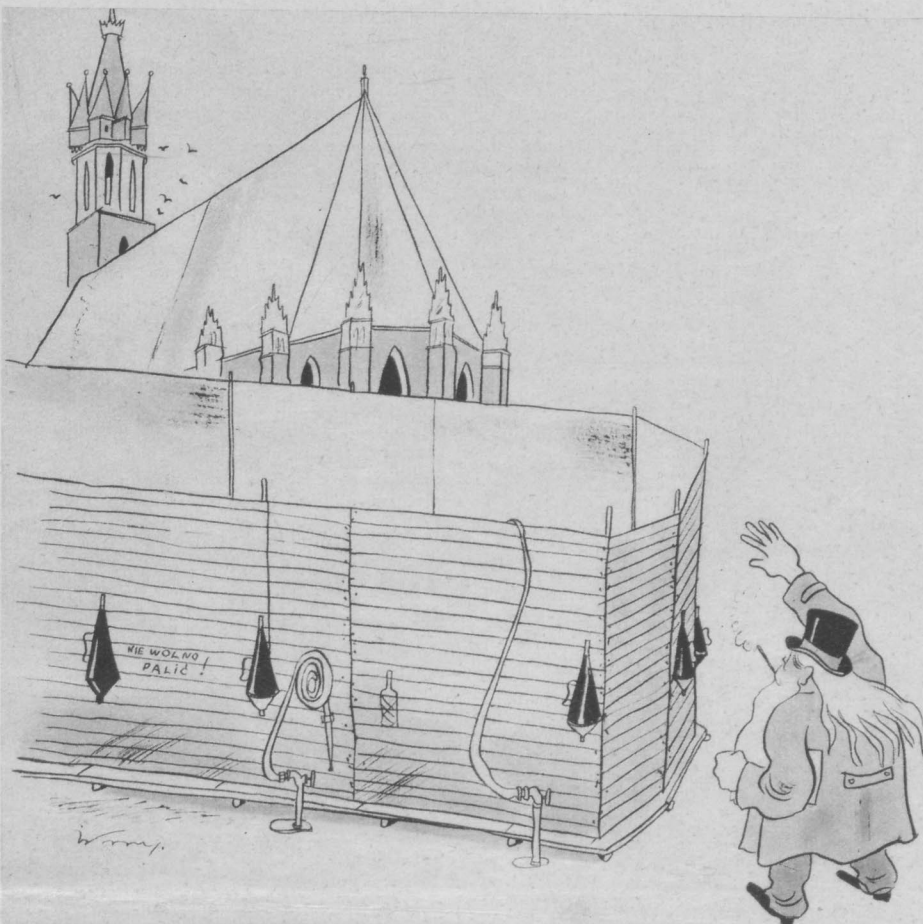


— Nie widziałeś gdzie banana?
— Kogo? Bajana?!

Misterjum pod krakowską Wikarówką!

...a kto próby nie posłucha!...

Rys. A. Wasilewski, Kraków



..Podajcie mi garść kądzieli...
skoro płomyk w górę strzeli!...

OPOWIADANIE POGROMCY.

..Podczas mojej zawrotnej kariery cyrkowej, potrafiłem dokazywać cudów. Moje zwierzęta, często dzikie i nieokrzesane, stawały się po krótkim czasie potulne, jak baranki i słuchały mnie pokornie. Po kilka razy dziennie dawałem im osobiście pożywienie. Bestje żarły tylko żywe mięso... Ćwiczyłem je i tresowałem...

— A przy tresurze był pan uzbrojony? — zapytał ktoś z obecnych.

— O nie!... Nigdy!... Nie miałem przy sobie ani biczyska, ani sztyletu, ani rewolweru, ani karabinu... Nie biłem ich nawet pięścią. Chociaż nie raz i nie dwa — swędziała dłoń, gdy mnie która z tych bestyj ukąsiła!

— Jakto, więc one gryzły pana? — zapytał ten sam głos.

— Naturalnie, że tak!

— A czy można wiedzieć, w jakim cyrku był pan pogromcą?

— W cyrku pcheł, łaskawy panie — odparł światowej sławy pogromca.

Zand.



SPRAWIEDLIWY PODZIAŁ.

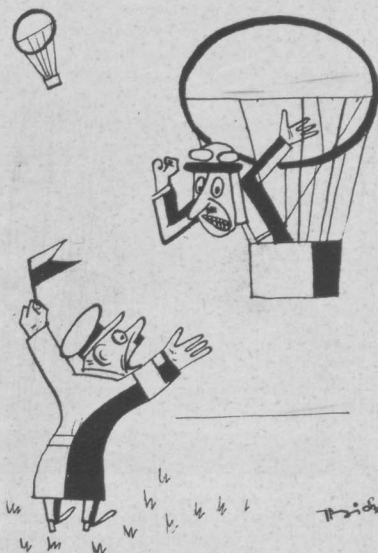
„Lwia część należy do mnie!” — powiedział dozorca menażerji cyrkowej, przywłaszczając sobie część mięsa przeznaczoną dla lwa.

BAJAN ABSTYNET.

Mówią, że kpt. Bajan po opuszczeniu R.W.D.-ki 9, poszedł na W.D.-ek 9.

Incydent z policją podczas zawodów balonowych.

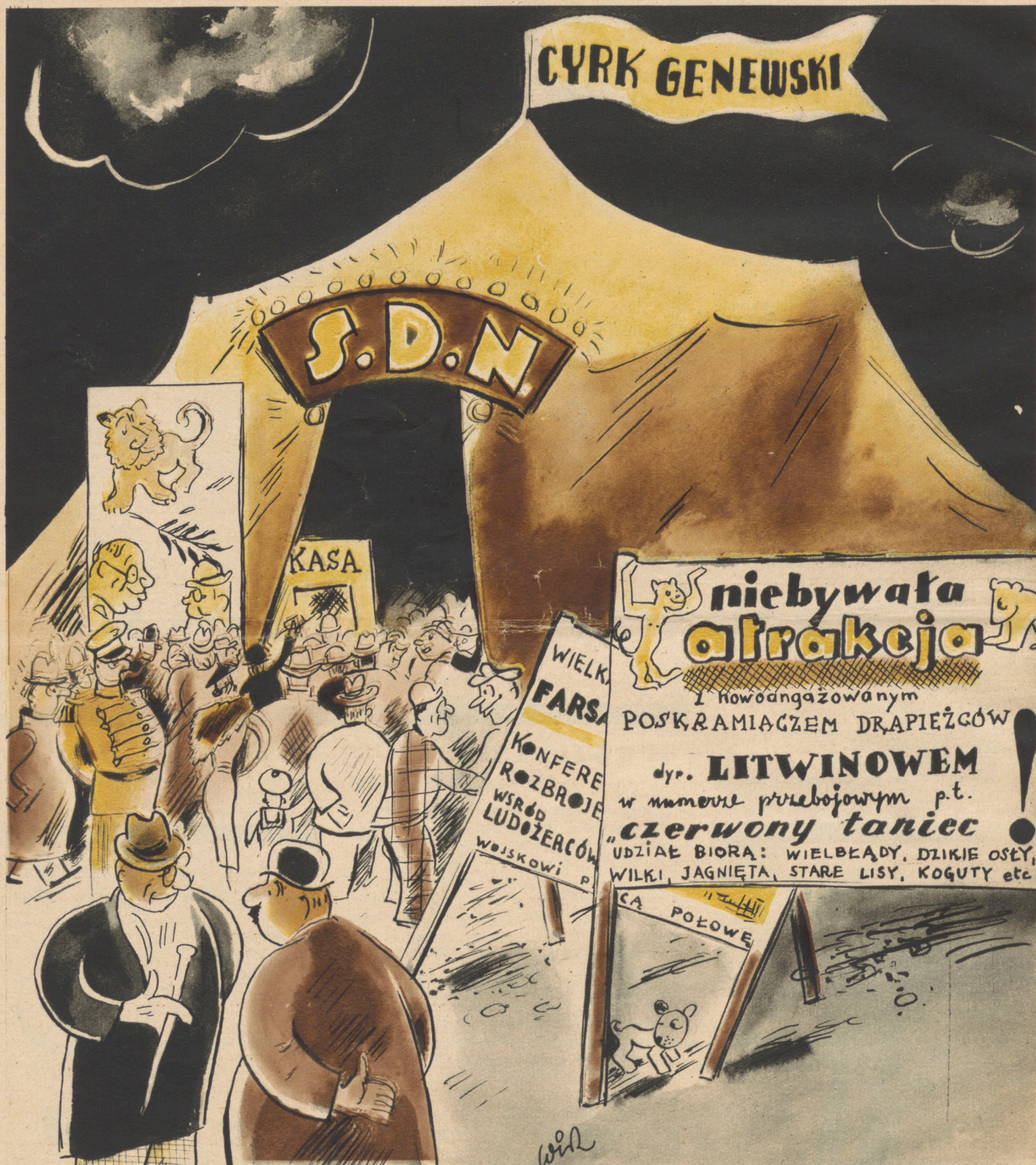
Rys. J. Bickels, Lwów



— Niech się pan tak nie unosi!..

Z sezonu polityczno-cyrkowego.

Rys. Wik, Kraków



— Śpieszmy się, bo to jest jedno z ostatnich przedstawień przed plajtą!...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIEJOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIĘSCIE 9
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1924